

Z DZIEDZINY APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

Ks. Paweł Kirstein — Pelplin.

ASYSTENT KOŚCIELNY WOBEC SWYCH NAJBLIŻSZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW AKCJI KATOLICKIEJ.

Stosunek Asystenta Kościelnego do członków A. K., zwłaszcza do współpracowników jego, nie zawsze i nie tak łatwo układa się tak, jak tego wymaga rozwój i owocna działalność tej wielkiej sprawy bożej. Jeśli chodzi o zasadnicze nastawienie X. Asystenta do jego współpracowników, to tu z góry zaraz wysuwają się pewne trudności. Trzeba bowiem sprawę postawić tak, by było odpowiednio podporządkowanie się jemu jako przedstawicielowi władzy kościelnej, a z drugiej strony, by respektowana była całkowicie pełnoletność duchowa i osobista samodzielność wiernych. Struktura człowieka jest, niestety, taka, że poczucie pełnoletności i samodzielności łatwo wyrabia w nim dążenie do niezależności i autonomii, a ściślejsze podporządkowanie go władzy zbyt często niweluje jego osobowość, zacieśnia jego indywidualne zdolności i inicjatywę i siłę jego peryferyczną. Stąd ten nieszczęsny antagonizm między władzą a indywidualizmem człowieka. Tego w A. K. być nie może.

Chodzi teraz o to, by biegunowych tych napięć w człowieku nie niszczyć, ale unormować je, użyźnić i wykorzystać. One przecież nie na próżno przez Stwórcę włożone zostały w człowieka. One mogą i mają być zużyte dla dobra jednostki i ogółu. I to właśnie jest podstawowym warunkiem owocnego i sprawnego działania A. K. te sprzeczne niby dążności w człowieku ku sobie skierować, zrównoważyć, rozwinąć w kierunku dobrym i wprzęgnąć w rydwan sprawy bożej i Kościoła. Samodzielność osobowa ma być jak najstaranniej zachowana i pod autorytetem i rzeczowym kierownictwem hierarchii kościelnej rozwinięta w całej swej pełni, by każdy dla społeczności i całości z siebie wydawać mógł, co wie i ma najlepszego i najpiękniejszego.

W A. K. jest autorytet najwyższy, bo autorytet hierarchii boskiej. Ale autorytatywne to kierownictwo od każdego członka wymaga głęboko rozwiniętego poczucia osobowości i własnej wolności, dba o to, by bogactwa i różnorodności łaski życia u żadnego nie zostały przytłumione, ale rozwijały się na korzyść i radość wszystkich. U nas nie istnieje kwestia, czy autorytet czy wolność, u nas jest i autorytet i wolność. Oba stoją obok siebie, nie w gnuśnej tolerancji, ale w zdrowym antagonizmie, jako biegunowe przeciwności, które się łączyły do możliwie żyznego bytu, do możliwie wydajnej pracy.

Zrozumienie tego zasadniczego problemu A. K., głębsze wniknięcie w jego istotę będzie najlepszym podłożem dobrego stosunku między władzą a podwładnymi, między hierarchią i wiernymi, między Asystentem a jego współpracownikami.

A jednak pełne zrozumienie i zrealizowanie tych prawd na początku nie było tak łatwe. Trzeba było przełamać zanadto głęboko zakorzenione poglądy i praktyki odmienne. A mieli tu swoje zastrzeżenia i kapłani i laicy. Tamci uważali własne swe autorytatywne kierownictwo we wszelkich dziedzinach kościelnych czy religijnych za nieodzowne i niezastąpione. Poza tym obawiali się zbytnej samodzielności laików i przerostu indywidualizmu. A i laicy mieli swe wątpliwości. Nauczani doświadczeniem, nie wierzyli w prawdę słów o pełnoletności duchowej, o zobopólnej współpracy, o ogólnym kapłaństwie. Byli zdania, że to tylko piękne słowa, które jednak nie zostaną zrealizowane, i że tu chodzi o nowe, rozszerzone opiekuństwo nad sobą.

Bogu dzięki, zastrzeżenia te jednych i drugich z biegiem czasu u wielu, wielu znikły albo przynajmniej zredukowane zostały do minimum. A jednak, o ile chodzi o nas kapłanów, niestety, zawsze jeszcze czyta się i słyszy o różnych niedociągnięciach. Są w A. K. tu i ówdzie jeszcze Asystenci kościelni, którzy w ręku swym trzymają możliwie wszystko, którzy sami decydują o wszystkim. I do najbliższych swych współpracowników nie umieją zbliżyć się w tonie więcej zażyłym, przyjacielskim, z sercem otwartym jak człowiek do człowieka, ale traktują ich zawsze z wysokości swego urzędu, otoczeni nimbem powagi i wszechstronnej rewerencji.

Tacy Asystenci nie uświadomili sobie jeszcze, że żyjemy w czasach nowych, w czasach wielkich przeobrażeń

we wszystkich dziedzinach, że do nowoczesnego człowieka trzeba podchodzić metodami innymi, niż kiedyś. Tacy Asystenci przede wszystkim nie zrozumieli jeszcze pierwszych, fundamentalnych podstaw A. K. Tacy Asystenci i przy największych zabiegach i wyężeniach właściwej A. K. w swych parafiach nie zbudują. Tacy Asystenci w ogóle nie mają żadnych współpracowników, li tylko posłusznych wykonawców swych zleceń czy rozkazów. Tacy Asystenci u członków swej A. K. nie wywołują żadnej inicjatywy, żadnego zapalu, żadnego poczucia odpowiedzialności, przeciwnie, przytłumiają i zabijają wszystko, co jest celem i istotą tego wielkiego ruchu w Kościele bożym.

A stosunek między takim Asystentem a współpracownikami pozbawiony będzie wszelkich tych cech, które łączyć ich winny. Nie będzie ni szczerości, ni otwartej wymiany zdań, ni wzajemnego zaufania. Za to będzie dużo nieszczerości i obłudy ze strony współpracowników, będzie krytyczne nastawienie wobec poszczególnych pociągając Ks. Asystenta, często skryty upór i ledwo zatajone zadowolenie, kiedy jakieś sprawy się nie udadzą.

Piękną ilustrację na ten temat mogę podać z pewnego zajścia w samym Poznaniu. Otóż odbył się zjazd delegowanych Kat. Stowarzyszeń Kobiet z całej Polski. Byłem na nim także obecny jako diecezjalny Asystent K. S. K. Przy dyskusji nad programem i sposobami pracy delegatki wysuwały różne trudności i bolączki, ale z ostrożnym niby pominięciem czy zakrywaniem właściwych przyczyn tych trudności i bolączek. Dyskusja toczy się bez żadnych namacalnych sukcesów. Wreszcie zgłaszam się sam i pozwalam sobie powiedzieć jasno i wyraźnie, o co właściwie delegatkom chodzi: że chodzi im o trudności ze strony X. Proboszcza wzgl. X. Asystenta, że chciałyby się wyżalić na zbyt autorytatywne, wprost apodyktyczne jego postępowanie, na brak swobody działania itp. Starałem się XX. Asystentów usprawiedliwić, jak mogłem, ale z drugiej strony poprosiłem o cierpliwość i niezrażanie się tym do A. K. Bo stanowisko A. K. w tej sprawie jest inne, mianowicie że obok rzeczowego nadzoru ze strony Kościoła laicy mają tu mieć samodzielność działania, wolność inicjatywy i swobodę decyzji i udział w odpowiedzialności. Sam się przeląknę, z jaką burzą oklasków cała sala zareagowała na te moje krótkie wywody, na to, że trafiłem, jak mówiono, w samo sedno sprawy. A po zebraniu winszowanie i podziękowania z różnych

stron a nawet piśmienne, później jeszcze, dzięki na ręce p. Prezeski czy Gen. Sekretarki. To wszystko dla mnie było rewelacją, ale rewelacją smutną. Mimo woli, jakby odruchowo tu na jaw wyszło, jakie nastawienie jest w licznych organizacjach wobec XX. Asystentów, jakie niezadowolenia zachodzą względem nich właśnie ze strony najbliższych ich współpracowników, jakie ci mają do nich żale, i to z powodu ich autorytatywnego albo apodyktycznego postępowania.

Czy przy takim nastawieniu laików do swego kapłana, współpracowników Akcji do swego Asystenta wyjść może coś dobrego? Czyż nie wiedzą o tym, że z najróżniejszych stron i sfer katolickich dochodzą wieści o coraz bardziej zmagającej się reakcji przeciw takim metodom wodzów kapłanów?

Owe zdarzenie miało miejsce ca. 5 lat temu. Od onego czasu zmieniło się dużo na lepsze. Ale czy wszędzie i na całej linii?

Powiedzieliśmy wyżej, że w A. K. łączyć się mają do harmonijnej całości i współpracy wolność osobowa i kierownictwo kościelne. A uskutecznienie i dopilnowanie złączenia tych dwóch niby biegunowych sprzeczności to zadanie przede wszystkim Asystentów kościelnych.

Wolność osobowa nadaje członkowi godność wielką, godność wyłącznie jemu właściwą. Ona zarazem jest najlepszym źródłem jego duchowych i moralnych sił. A ponieważ w A. K. chodzi o zmobilizowanie i uaktywnienie wszelkich w człowieku drzemiących sił pozytywnych i twórczych, respektowanie i podniesienie wewnętrznej osobowości każdego pracownika jest tu warunkiem podstawowym. Bo inaczej nie rozbudzi się żaden zapal, żadna inicjatywa, żadne poczucie odpowiedzialności. Na nic nam w A. K. marionetki, które ładnie i posłusznie poruszają się i posuwają na wskazane im miejsce. To zresztą ludzie zwykle dobrzy i uczciwi. I tacy ludzie mogą się przydać i mogą mieć swoje znaczenie w różnorodności organizmu kościelnego. To czynniki narzędne wykonawcze. Ale to nie są twórcze wykładniki jakiejś idei. W tym wielkim budującym się dziele A. K. oni mogą być tylko kamieniami budowlanymi, nigdy budowniczymi. A o tych ostatnich tu właśnie nam chodzi, tych my na gwałt potrzebujemy. I nimi być mogą tylko ludzie o rozbudzonej własnej umysłowości i odpowiedzialnej tężyźnie woli, ludzie, którzy mogą nam coś powiedzieć i do sprawy coś wprowadzić.

Ale tych ludzi do pracy pod komendą wodza kapłana zwykle nie dostaniemy. A jeśli dla dobra sprawy się zjawia, to w atmosferze, jaką naokoło siebie wytwarza samowładny Asystent, swobodni czuć się nie będą i nie mogą. Tu żaden zapal i żadna radosna twórczość się nie ostoja, a już najmniej u mężczyzn. Tu za mało albo wcale nie mają możliwości swobodnego działania, za mało możliwości rozwinięcia swych zdolności, swych dobrych chęci i pomysłów. Dla wyładowania tychże szukają sobie pola inne. Oto jedna z głębszych przyczyn tego, dlaczego wielu szczerze wierzących i praktykujących mężczyzn, a przede wszystkim z pośród naszych inteligentów, trzyma się z dala od ściślejszego współzycia parafialnego i od udziału w A. K. To „chodzenie na pasku” X. proboszcza czy Asystenta zupełnie nie odpowiada ich poczuciu męskiemu. Tu zaniadto widzą się ograniczeni w swej osobistej wolności i godności. Na takie ograniczenia oni godzą się, często godzić się muszą w sprawach politycznych i gospodarczych; ale w kwestiach życia i apostołstwa religijnego tymbardziej chcą widzieć respektowaną swą osobowość i samodzielność.

Chcąc zatem do współpracy w A. K. wciągnąć i przy niej utrzymać ludzi o radosnej twórczości, ludzi dla pracy katolickiej wartościowych, prawdziwych współbudowniczych sprawy bożej, porzućmy wreszcie dawniejsze metody autokratycznego kierownictwa. Prowadźmy wreszcie A. K. tak, jak życzy sobie tego Stolica Apostolska i Najdostojniejszy nasz Episkopat. Chcą oni zupełnie jasno i wyraźnie, by laicy czynni i żywy udział brali w hierarchicznym apostołstwie Kościoła w samodzielnej pracy i na własną odpowiedzialność. A to naturalnie w szczególniejszy sposób odnosi się do najbliższych współpracowników naszych, do tych, którzy jako członkowie zarządu, czy jako kierownicy poszczególnych sekcji, czy jako przedstawiciele pomocniczych Stowarzyszeń A. K. stoją na czele całej tej pracy.

Ich winniśmy darzyć pełnym naszym zaufaniem. Cała A. K. zbudowana jest na wzajemnym zaufaniu. Kapłan i laicy stoją tu obok siebie i za siebie. I to zaufanie okażmy im przy każdej nadarzającej się sposobności, zwłaszcza przez to, że powierzamy im chętnie i zadania nęcające, tu i owdzie i zaszczytne, że przede wszystkim nakładamy na nich odpowiedzialność za ich pracę, za ich odcinek pracy. To będzie dla nich najlepszym uznaniem ich samodzielności osobowej. I jest pewnikiem psycho-

logicznym, że człowiek daleko chętniej i lepiej pracuje, jeśli za pracę swą sam odpowiada, niż wtedy, kiedy działa pod odpowiedzialnością innego.

Przy wykonywaniu poszczególnych zadań zostawiamy im także możliwie daleko idącą swobodę. Ten tylko jest dobrym nauczycielem, dobrym oficerem, który stawia zadania możliwie jasno określone, ale przy wykonywaniu tych zadań podwładnym zostawia możliwie dużo wolności tak, żeby mogli rozwijać własną inicjatywę. Tak powinno być i w A. K. To jest i zupełnie w myśl Instrukcji, przez Najdost. Episkopat nasz dla Asystentów kościelnych wydany. Według niej Asystent nie jest kierownikiem pracy, ani patronem, ani dyrektorem, lecz doradcą, przyjacielem i „duszą”. Tam jest mowa tylko o tym, że będzie służył organizacji radą, że będzie budził ducha jedności, gorliwości i wytrwałości, i że będzie współdziałał z władzami organizacyjnymi. W całej Instrukcji nie ma ani słowa, któreby uprawniano Asystenta do narzucania swej woli. W tym duchu ujęte są i Statuty poszczególnych Stowarzyszeń A. K. One zarządom czy kierownictwom powierzają prawie całą pracę, a w jej wykonywaniu zostawiają im wielką swobodę i samodzielność w spełnianiu wszystkich zadań im przypadających.

Wytycznych tych Asystenci przestrzegać winni jak najskrupulatniej. Niebezpieczeństwa przerostu indywidualizmu laickiego nie będzie, jeśli Asystent stosować się będzie do dalszych przepisów wzgl. wskazówek onej Instrukcji, według której on zatwierdza program pracy, według której on stale się informuje o stanie i działalności organizacji i możliwie uczestniczy we wszystkich zebraniach. Tu zawsze może i powinien zabierać głos. W sprawach wiary i moralności ma nawet prawo zawieszającego sprzeciwu, aczkolwiek Instrukcja tu dodaje, że „Asystent działalność swą będzie rozwijał tak umiejętnie i roztropnie, by nie potrzebował korzystać ze statutowego uprawnienia sprzeciwu”.

Asystent, który wszystkie te uprawnienia roztropnie wykorzysta, będzie miał w życiu i pracy swej organizacji zawsze wielkie znaczenie. Wszyscy będą się liczyli z jego zdaniem i życzeniami, zwłaszcza że wiedzą, iż on wśród nich jest jako przedstawiciel i wyraziciel ducha Kościoła. Już to samo daje mu u aktywnych katolików ogromną powagę. I nie trudno będzie mu stać się rzeczywiście du-

szą swej organizacji, duszą, która wszystko i wszystkich ożywia i zapala, oświeca i wzmacnia, pociesza i prowadzi.

To ostatnie, to prowadzenie jest ciekawe, oryginalne, bo zarazem jest i delikatne i mocne, zupełnie niewidoczne, ukryte, a jednak wszystkim wiadome, zostawia wszystkim wolność i samodzielność, a jednak jest duszą i sprężyną wszystkiego. Oto mamy tak piękne skoordynowanie i zharmonizowanie owego pradualizmu w człowieku: wolność, idącą ręką w rękę z autorytetem, postępowanie samodzielne, a kierownictwo o wielkiej powadze. W roztropnym uregulowaniu tych dwóch przeciwieństw, w dobrym zrównoważeniu zasadniczych tych napięć między kierownikiem i kierowanymi leży rozwiązanie całej problematyki kierownictwa, leży i najlepsze kryterium duszpasterskich uzdolnień nowoczesnego kapłana.

Jednym z najważniejszych czynników rozbudzenia i rozbudowania takiej pięknej, skoordynowanej współpracy Asystenta z swym sztabem to miłość. Miłość daje dziwne, światu nieznane panowanie nad duszami. Ona posiada tę cudowną właściwość, tak uderzającą u Świętych, pozyskania i związania ze sobą wszystkich. Jeśli ona będzie przepajała i ożywiała A. K., a przede wszystkim stosunek Asystenta do współpracowników jego, to mimo woli dominującym tonem między nimi będzie szczerza życzliwość i serdeczność. I ten ton całej ich pracy nada ogromną siłę promieniowania. Gorliwych zachęci jeszcze więcej do pracy, początkujących jeszcze więcej zainteresuje, a u przeciwników wzbudzi szacunek i przygotuje drogi do porozumień.

Mówiąc o przeciwnikach, mam tu na myśli ludzi, na poszczególne kwestie zapatrujących się inaczej od nas. Mogą to być ludzie o dziwnych nieraz i trudnych charakterach. Ale tacy często mają za to nieoszacowane zalety pod innym względem. Umiejmy tedy zawsze odnaleźć w nich to, co nas łączy, co mamy wspólnego, co możemy w nich uznać, pochwalić i za wspólną platformę wzajemnej naszej pracy obrać. Nikt nie ma zresztą monopolu nieomyślności, a i my kapłani nie zawsze mamy prawa przy różnych ścierających się poglądów głosić: „Kto nie jest z nami, przeciwko nam jest”.

Wśród współpracowników swych Asystent może mieć i ludzi mniej zdolnych, albo niezręcznych w swej pracy. I względem nich niech odnosi się zawsze z iście ojcowską miłością. Kiedy mają dobrą i najlepszą wolę, kiedy czas swój wolny, tak szczupłe im nieraz wymierzo-

ny, chcą poświęcić dla sprawy bożej, niech ich nie odpycha. Teren pracy jest tak wielki, że dla każdego chętnego i ofiarnego pracownika znajdzie się jakiś odpowiedni zakres działania. Ale jak mroźny szron podziałaloby na wrażliwą ich duszę, gdyby Asystent jakimś lekceważącym słowem, jakimś pogardliwym uśmiechem odpowiedział na ich dobrą wolę. Niejeden z konfratrów nie uświadamia sobie wcale, jaką gorycz, jaką nawet wewnętrzną zatwardziałość może wywołać takie odnoszenie się do tych ludzi.

Z miłości bezpośrednio wypływa radość i pogoda umysłu, ten piękny nastrój duszy, który tak mile działa na otoczenie i przyciąga ogromnie. Kapłan, który chce władać ludźmi i kierować ich życiem, musi stanowczo zbliżać się do nich w tonie radości i pogody. To będzie zarazem i najlepszą propagandą idei, którą on reprezentuje, idei bożej. Z kapłana zawsze i wszędzie promieniować winien zdrowy optymizm, który nie tyle liczy na ludzkie siły, ile na potęgę ramienia bożego. Zły humor, narzekanie, zniechęcenie, pesymizm ze strony Asystenta działałyby na A. K., a zwłaszcza na współpracowników jego wprost fatalnie. Mimo woli takie usposobienie podcięłoby twórcze czynniki ich ducha i sprawiłoby, że tam, gdzie najenergiczniej należałoby zabrać się do czynu, małodusznie opuściliby ręce. Zatem wszystkie nasze przedsięwzięcia pod znakiem katolickim bezwzględnie muszą mieć tę cechę pogodnej ufności w moc i skuteczność zasad, na których się opierają. I dlatego usuwajmy od kierowniczej pracy w A. K. wszystkich ludzi złego humoru, wszystkich zrzędu pesymistów, narzekających na wszystko i na wszystkich. A. K. z powodzeniem przeprowadzona może być tylko w tonie pogody i ufności. To daje jej moc promieniowania i dodatniego oddziaływania na wszystkich, którzy z nią się stykają. Natomiast na wóz skrzypiący nikt rad nie siada.

Chciałbym tu wspomnieć jeszcze o jednym obowiązku, jaki Asystent ma względem swych współpracowników, mianowicie o tym, że ich jako najbliższych pomocników w winnicy Pańskiej do tej pracy winien specjalnie przygotować.

Statuty wykreślają Akcji Katolickiej zadania wielkie. Ma ona wyrabiać światłych i czynnych członków Kościoła, przygotowywać do apostołstwa Chrystusowego, szerzyć zasady katolickie poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury. To są zadania wielkie, zadania postawione lai-

kom. Ale oni sami tu nie ruszą z miejsca. A kapłan znowu nie może na wszystkich frontach im przewodniczyć, ich prowadzić. To zresztą nie byłoby w myśl A. K. Do tej pracy ma on mieć swoich ludzi. A mieć ich będzie tylko wtedy, kiedy ich sobie wychowa, wyrobi. Tymi sztabowcami w A. K. musi on się specjalnie zaopiekować, by życie ich duchowe i umysłowe doprowadzone zostało do możliwie wielkiego rozwoju.

Będzie pilnie baczył na to, by środki zalecane, wzgl. przepisane dla wszystkich członków, jak sakramenta św., egzorty, rekolekcje, konferencje, zjazdy, kursy były używane przez nich szczególnie gorliwie. W nich przede wszystkim Ewangelia ma przyjąć realne kształty, by za ich pośrednictwem żyjący w Kościele Chrystus z wolna został wprowadzony w życie codzienne. Oni jako kierujący Akcją Katolicką czy jakimś jej dziełem czy jakąś sekcją mają być w parafii jakby tymi akumulatorami, dostarczającymi siły życia i ruchu innym. Ale to jest tylko wtedy możliwe, jeśli wprzód sami zostaną naładowani, czyli napelnieni tą siłą bożą, tym życiem bożym.

Z tych samych przyczyn w nich więcej, niż u innych rozpalona musi być i światłość boża. Oni szerzej i głębiej wnikać winni w tajemnice wiary, muszą chociaż stopniowo być wprowadzeni w światopogląd nadprzyrodzony, by nauczyli się patrzeć po katolicku na świat i jego sprawy, na problematykę spraw ziemskich, na Opatrzność bożą względem jednostek i narodów. Oni do głębi przekonać się muszą o potęgę wiary, o jej pięknościach, o błogich i cudownych jej skutkach w sercu człowieka i w ludzkości całej, by wyrobiło się u nich to gaudium fidei. A radość wiary daje im do ręki broń mocną, niezwyciężoną, nie tylko do walki obronnej, ale i do walki zaczepnej, w której zdolni będą głęboko wcisnąć się w oszańcowane pozycje wroga.

Do takiego wyrobienia duszy i ducha nie wystarczą zwykle zebrania, choćby z najpiękniejszymi referatami. Tu konieczny będzie możliwie ścisły kontakt tych czołowych pracowników ze swym Asystentem, który w swobodnych pogadankach, w małym i najmniejszym gronie będzie ich wprowadzał w poszczególne kwestie wiary i życia. A dziś, w czasach naszej cywilizacji nieosobowej, bezdusznej, w której symbolami stały się nasze „Société Anonyme” i „Monsieur le bureau”, człowiek tym wdzięczniej reaguje na osobiste stykanie się i osobiste starania. A zwłaszcza w kwestiach religijnych czuje on wprost po-

trzebę się rozmówić i wypowiedzieć, poradzić się i dokształcić. On to czuje, że jego dążenie wzwyż potrzebuje wskazówek, wyświetleń, pomocy. On sam tylko z trudem odnajduje drogę do żywego zżycia się z Bogiem. Nie zna i środków, jakich mu użyć trzeba, by dźwigać się w górę. Nie zapominajmy o tym, że laicy — nie wykluczając zupełnie i inteligencji i akademików — w tej dziedzinie mają zwykle wiadomości bardzo szczupłe. Do tego dołącza się i ta trudność, że obecne kwestie życiowe bardzo są różnorodne i skomplikowane, tak że i inteligentniejszym katolikom często jest trudno rozpoznać, jakie w danym wypadku są postulaty Ewangelii. Żyją w świecie, w otoczeniu, w którym pełne, całkowite życie chrześcijańskie stało się rzadkością, tak że w konkretnych wypadkach nie łatwo im uzgodnić postępowania swojego z wymogami wiary.

Z wszystkiego tego wynika u nich szczere pragnienie osobistej rozmowy religijnej i wymiany zdań. Dla tej, i u aktywnych katolików rzeczywiście odczuwanej, potrzeby zrozumiałym się staje, że taki ruch Oxfordski w Anglii obecnie znowu takie ma powodzenie. Nie będziemy ruchu tego kopiowali, bo system jego ma i swoje niebezpieczeństwa. Nie możemy go i wprowadzić w tej rozciągłości, w której jest tam praktykowany. Ale u tych, którzy wśród laików mają nam być najbliższymi pomocnikami w zdobywaniu świata dla Chrystusa, takie indywidualne osobiste przeszkolenia i wyrabianie będą nieodzowne.

Nie mówmy, że to wymaga dużo czasu i pracy. Owszem, to racja. Ale wiemy przecież, że żyjemy w czasach, które od kapłana Chrystusowego wymagają dużo poświęcenia, w czasach, które na niego kładą coraz to nowe obowiązki, od których uchylić mu się nie wolno. A taką konieczną potrzebą czasu stało się dziś także owo *indywidualne, osobiste duszpasterzowanie*, którego potrzeba staje się coraz gwałtowniejsza z roku na rok. Bez niego nie obędzie się i żadna głębiej sięgająca A. K.

Wzorem niech nam tu będzie Sam nasz Mistrz Boski. Z jaką to miłością, z jakim poświęceniem On osobiście szkolił Swych Apostołów. Na ich urobienie poświęcił poważną część Swej trzyletniej działalności. Postępujemy podobnie. Przykładem tu nam być mogą nawet nasi wrogowie, którzy często niezmordowanie w osobistym kontakcie kształcą agitatorów i pionierów swej idei. Nie szczędźmy i my ni trudów ni zachodów, by mieć w swej parafii także taki zastęp ludzi, którzy będą dobrymi, wy-

trawnymi pionierami naszej idei, która zarazem jest idea bożą, a będziemy mieli do dyspozycji naszej, dla spraw naszych, ludzi, na których liczyć możemy, ludzi, których śmiało wysyłać możemy na każdy posterunek, ludzi, którym zlecić możemy każde zadanie. Włożone w nich nasze trudy i mozoly wydadzą Kościołowi owoc stokrotny.

Słowa Ojca św., śp. Piusa XI: „Taką będzie A. K., jaką ją uczynią jej XX. Asystenci”, tu rozszerzyć możemy w tym sensie, że powiemy: „Taką będzie A. K., jakich XX. Asystenci będą mieli współpracowników, a będą mieli takich, jakich sobie wyrobili”.

W współczesnej powodzi pism i tygodników dla inteligencji, z których niejedne dość chętnie nawet na swoją „katolickość” się powołują, kunsztem publicystycznym zgrabnie zakrywając luki doktrynalne i teologiczne swego katolicyzmu, czas jest postawić kropkę nad i — wskazać czytelnikom Teologii Praktycznej jaki mamy dziennik katolicki i tygodnik literacki dla inteligencji. Zastrzegamy się, że nie zamierzamy bynajmniej sprawić tym ujmy szeregowi pism, bądź to fachowym, bądź też periodykim na wysokim poziomie stojącym, podkreślamy, że chodzi nam tu wyłącznie o dziennik dla inteligencji (a więc oprócz „Małego Dziennika”) i o tygodnik literacki, na których znaczenie i potrzebę nacisk kładzie Synod.

Obecnie na pełne zaufanie i poparcie zasługuje z tego punktu widzenia dziennik „Głos Narodu” — wychodzący w Krakowie, redagowany przez ks. dr. J. Piwowarczyka — i tygodnik „Kultura” wydawany przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu. „Głos Narodu” — jest jedynym w Polsce dziennikiem, który z pełną świadomością stara się dawać jak najbardziej zgodne z duchem nauki katolickiej oświecenie przejawów życia politycznego i społecznego.

Tygodnik „Kultura” służy idei społecznej i kulturalnej katolickiej, nie szuka oparcia w żadnym z prądów laickich, nie nawiązuje do żadnego kierunku politycznego, ale pragnie urabiać w świadomości społeczeństwa polskiego właściwy pogląd na wartości kultury, sztuki i literatury, pragnie wykrzesać iskry duchowych sił, jakie drzemią w psychice inteligencji polskiej. Wychodząc jako organ Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu pod auspicjami Episkopatu — daje „Kultura” gwarancję czujności i poczucia odpowiedzialności katolickiej we wszystkich odcinkach swej pracy.